

**Wojciech Śleszyński**

**Wojna w Ukrainie a idea *ruskiego miru*. Raport**

**część 4**

### **Moskiewski model aneksji**

Rosyjski atak z 24 lutego 2022 r. na Ukrainę poprzedziło oficjalne uznanie dwóch separatystycznych republik: donieckiej i ługańskiej. Akt ten nie był już zaskoczeniem dla analityków zachodnich, spodziewających się podjęcia przez Moskwę tego typu kroków. Polityka poszerzania rosyjskiej strefy wpływów poprzez uznawanie „niezależności” fragmentów dawnego imperium sowieckiego była stosowana przez Rosję już od lat (np. na Kaukazie – formalne uznanie Abchazji i Osetii Południowej w sierpniu 2008 r.).

Uznanie 21 lutego 2022 r. niezależności Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej było także naturalną konsekwencją wydarzeń z 2014 r., gdy świat zachodni oniemiał obserwując, jak Rosja łamie wszystkie standardy prawa międzynarodowego i wchłania ukraiński Krym. Rosja wykorzystała rozpoczęte w lutym 2014 r. demonstracje przeciwko zmianom zachodzącym w Kijowie (usunięcie ze stanowiska prezydenta Wiktora Janukowycza) jako pretekst do przeprowadzenia akcji militarnej na Krymie. W nocy z 26 na 27 lutego rosyjscy żołnierze bez dystynkcji (tzw. zielone ludziki), uzbrojeni w broń długą zajęli budynki parlamentu i rządu Republiki Autonomicznej Krymu w Symferopolu, po czym wywiesili na nich rosyjskie flagi. Choć początkowo Moskwa nie chciała się przyznać do prowadzonej akcji, nie ulegało wątpliwości, członkami jakiej armii są owi żołnierze bez dystynkcji. Oficjalnie w mediach rosyjskich interweniujących na Krymie żołnierzy określano jako „przedstawiciele samoobrony rosyjskojęzycznych obywateli Krymu”. Równoległe z trwającą akcją militarną przystąpiono do kroków prawnych, czyli powołania Siergieja Aksionowa (lidera partii „Rosyjska Jedność”) na stanowisko premiera Republiki Autonomicznej Krymu. Kroków tych nie uznała Ukraina, ale już w tym czasie Moskwa realizowała swój nowy plan dominacji bez oglądania się na Kijów. Uznano, iż działania polityczne nie przyniosły rezultatu i należało podjąć kolejne, na razie jeszcze ograniczone co do zasięgu, ale jednak działania wojskowe. I kiedy 1 marca 2014 r. „premier” Republiki Autonomicznej Krymu Siergiej Aksionow zwrócił się z prośbą do rosyjskiego prezydenta o „zapewnienie ładu i spokoju na Krymie”, ten poinformował, iż przychylił się do prośby mieszkańców Krymu i Rosja zapewni im pokój i porządek. Jeszcze tego samego dnia Putin zwrócił się do Rady Federacji o wydanie zgody na użycie sił zbrojnych na Krymie. Kolejne etapy były już łatwe do przewidzenia: referendum i formalne przyłączenie półwyspu do Rosji. Stosowną umowę podpisano już 18 marca 2014 r.

Sprawnie i bez zbędnych kosztów, Rosja w ciągu niecałego miesiąca przeprowadziła akcję wchłonięcia Krymu.

To, że Rosja nie miała zamiaru się zatrzymać na Krymie czy nawet na wchłonięciu fragmentów wschodniej części państwa ukraińskiego, było oczywiste dla państw Europy Środkowo-Wschodniej, doświadczonych dziedzictwem rosyjskich podbojów w XVIII czy XIX w. oraz zbrodniczą ekspansją rosyjskiego komunizmu w XX w., ale nie dla państw zachodniej Europy. Szok wywołał dopiero pełnowymiarowy atak wojskowy na Ukrainę 24 lutego 2022 r. Niepodległe państwo, położone w centrum geograficznej Europy, stało się celem niewidzianego w tej części świata od czasów II wojny światowej ataku zbrojnego. Tysiące czołgów, wozów opancerzonych, artyleria, setki samolotów ruszyły na zachód.

Rosja zdaje się jednak nie przejmować reakcją Europy i świata. W końcu ten typ polityki aneksji stosowany jest od długich dziesięcioleci. I pomimo pierwszych oporów, zawsze był ostatecznie przez Zachód akceptowany. Typ agresji i scenariusz aneksji zastosowany w 2014 r. na Krymie i planowany do przeprowadzenia na innych obszarach Ukrainy w przypadku niemożności podbicia jej w całości, jest bardzo dobrze znany i już niejednokrotnie przećwiczony wcześniej. Europa Środkowo-Wschodnia spotkała się z nim w pierwszych dniach II wojny światowej, gdy Związek Sowiecki w sojuszu z Niemcami nazistowskimi realizował swoje plany aneksji w tej części Europy. Podobnie jak w przypadku Krymu w 2014 r. Rosja, tak samo we wrześniu 1939 r. Związek Sowiecki wychodził tylko „naprzeciw oczekiwaniom miejscowej ludności”.

Podobnie jak Rosja w 2014, a następnie w 2022 r., tak w we wrześniu 1939 r. Związek Sowiecki, uczestnicząc w agresji na Polskę, pragnął wszelkie swoje poczynania oficjalnie argumentować racjami wyższymi – w tym przypadku tłumacząc je ochroną mniejszości narodowych. Już w momencie przekroczenia przez Armię Czerwoną granicy polsko-sowieckiej 17 września 1939 r. wydane zostały stosowne dyrektywy mające normować polityczne i społeczne kwestie. Pragnąc zachować wrażenie samostanowienia lokalnych społeczności, zabraniano tworzenia komitetów rewolucyjnych – w ich miejsce powoływać można było jedynie zarządy tymczasowe, składające się z przedstawicieli Armii Czerwonej oraz miejscowej ludności.

Tworzenie nowej administracji na okupowanych terenach odbywało się niezwykle sprawnie i szybko. W ciągu kilku tygodni aparat administracyjny władz tymczasowych rozrósł się do olbrzymich rozmiarów. Pomimo głośzonych haseł mówiących o niezależności powstających struktur, w rzeczywistości tworzyli je wyselekcjonowani członkowie Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi (KP(b)B) czy Komunistycznej Partii

(bolszewików) Ukrainy (KP(b)U) z Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (BSRS) i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS), posiadający duże doświadczenie w pracy partyjnej.

Do delegowanych sprawdzonych działaczy z partii lub armii dołączano wyselekcjonowane osoby spośród miejscowej ludności. Przy wyborze stosowano kryterium lojalności wobec nowych władz. Powoływane do władz tymczasowych osoby stopniowo zastępowały dotychczasowych, niepewnych politycznie urzędników polskich. W pierwszym okresie okupacji aresztowano głównie osoby zajmujące eksponowane stanowiska w przedwojennej hierarchii rządowej i samorządowej (wojewodowie, komendanci policji, burmistrzowie i najaktywniejsi działacze partyjni). Władza sowiecka traktowała te aresztowania jako wstępną fazę eliminacji elity polskiej, stanowiącej realne zagrożenie przy wprowadzaniu planowanych zmian. Ze względów praktycznych represjami nie objęto osób na niższych szczeblach administracyjnych, potrzebnych do tego, aby przejęte struktury w miarę sprawnie funkcjonowały. Jednak wraz z upływem czasu i oni byli usuwani z pracy i zastępowani osobami bardziej dyspozycyjnymi, aktywnie demonstrującymi swój negatywny stosunek do rzeczywistości panującej w II Rzeczypospolitej, popierającymi ideologię komunistyczną.

Prawdziwe nasilenie akcji propagandowej nastąpiło wraz z rozpoczęciem kampanii wyborczej do zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Powołanie władz tymczasowych było jedynie pierwszym krokiem zmierzającym do pełnej realizacji sowieckiego scenariusza „prawnej” inkorporacji ziem okupowanych po 17 września 1939 r. w skład ZSRS. Misternie obmyślony i przygotowany plan „prawnej” inkorporacji ziem zajętych po 17 września 1939 r. zaczął być w pełni realizowany. Prowadzonej kampanii wyborczej towarzyszył niesamowity szum informacyjny. Wszystkie miejscowości udekorowane zostały plakatami i hasłami o treści komunistycznej. Z zainstalowanych w kresowych miastach i miasteczkach megafonów rozbrzmiewały okrzyki na część władzy sowieckiej, Armii Czerwonej i Stalina. Z samolotów zrzucano ulotki propagandowe szkalujące dokonania II Rzeczypospolitej. Codziennie grupy agitatorów przemierzały miasta i wsie, nakłaniając miejscową ludność do aktywnego uczestniczenia w trwającym festynie wyborczym.

Osołomiona szumem informacyjnym i zmęczona częstotliwością spotkań miejscowa ludność nie zawsze zdawała sobie sprawę z tego, jaki jest faktyczny cel prowadzonej kampanii. Sami agitatorzy, nie chcąc zrazić uczestników spotkań, nie precyzowali faktycznego celu farsy wyborczej. W swoich poczynaniach skupiali się przede wszystkim na pogłębianiu przygnębienia, jakie ogarnęło znaczną część społeczeństwa polskiego po klęsce wrześniowej

oraz likwidowaniu wiary w ewentualne przyszłe zwycięstwo. Metodami poniżającymi zarówno godność ludzką, jak i narodową, starano się wytworzyć w społeczeństwie polskim poczucie niższości wobec systemu sowieckiego.

Wyznaczone na niedzielę 22 października 1939 r. wybory do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej i Zgromadzenia Ludowego Ukrainy Zachodniej w zamyśle pomysłodawców miały być przede wszystkim rodzajem festynu potwierdzającym słuszność poczynań okupanta. Intensywnie prowadzoną kampanię wyborczą zwieńczyć miało masowe uczestnictwo ludności w głosowaniu. W celu zwiększenia efektywności oddziaływania aparatu państwowego na obywateli w dniu wyborów zmobilizowano wszystkie dostępne na okupowanym obszarze siły sowieckie. Oficjalna wersja mówiąca o wyborach podkreślała podniosły charakter tego „święta narodowego (ludowego)”. Ulice były udekorowane hasłami propagandowymi, a z głośników rozmieszczonych w większych miastach płynęła muzyka marszowa.

Samo głosowanie było dogodną okazją dla władz sowieckich do manipulowania i fałszowania jego wyników. Traktując powszechność głosowania w sposób typowo instrumentalny, dopuszczano wszelkie metody gwarantujące ostateczne powodzenie. W głosowaniu, obok ludności miejscowej, brali również udział oficerowie i żołnierze Armii Czerwonej oraz urzędnicy przybyli z ZSRS. Do głosowania zobowiązane były również osoby, których nawet nie uwzględniono w spisach wyborców.

Rozmach podjętych przez władze sowieckie przygotowań zmierzających do „prawnego” usankcjonowania agresji zbrojnej zadziwiał i przerażał. Miejscowa ludność zadawała sobie pytanie, czemu ma służyć cała ta farsa wyborcza: czy rzeczywiście chodziło jedynie o utwierdzenie na okupowanych obszarach władzy komunistycznej? Przecież o faktycznej przynależności tych ziem do ZSRS i tak decydowała siła militarna agresora, a nie spreparowane wyniki wyborów. Nie do końca zdawano sobie sprawę z potęgi oddziaływania propagandy, wspieranej aktywnie przez służby bezpieczeństwa.

Konsekwencją wyborów była zapowiedź zwołania na 26 października 1939 r. w Białymstoku Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej, a we Lwowie – Zgromadzenia Ludowego Ukrainy Zachodniej (to pierwsze zostało ostatecznie przesunięte na 28 października). Ogólna wersja scenariusza posiedzeń zakładała, iż w pierwszej kolejności deputowani zajmą się zatwierdzeniem komunistycznego charakteru władzy, a następnie niezwłocznie przystąpią do włączenia, zgodnie z „wolą” wyborców, ziem Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej w skład Związku Sowieckiego. W myśl przyjętych ustaleń władza sowiecka i Armia Czerwona nie występowały w roli agresora, a jedynie siły, która wreszcie

umożliwiła miejscowej ludności wyrażenie swoich dążeń. Z propozycją przyłączenia „wyzwolonych” ziem do Związku Sowieckiego wystąpić przeciw miała sama społeczność lokalna.

Ostatni akt „prawnej” inkorporacji wschodnich ziem II Rzeczypospolitej okupowanych przez ZSRS po 17 września 1939 r. rozegrał się w Moskwie. Wybrane pod koniec posiedzenia zarówno we Lwowie, jak i w Białymstoku, Komisje Pełnomocne udały się do Moskwy w celu przedstawienia w czasie V sesji Rady Najwyższej ZSRS prośby o włączenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej w skład Kraju Rad. Rada Najwyższa pozytywnie rozpatrzyła „prośby”.

Czy ten scenariusz z 1939 r. nie został skopiowany w 2014 r. na Krymie, kiedy to w głosowaniu miejscowa ludność wyraziła swoją wolę, a Putinowi i – tym razem – Radzie Najwyższej Federacji Rosyjskiej pozostało jedynie zaakceptować wolę ludu?

Wydawało się, że czas hipokryzji z lat II wojny światowej zakończył się w Europie wraz z upadkiem systemu komunistycznego. Jednak rzeczywistość okrutnie zweryfikowała to przekonanie. Marząca o odbudowie swojej mocarstwowej pozycji Rosja musi, zgodnie z doktryną wywodzącą się jeszcze z XIX w., zdobywać nowe obszary. I robi to zgodnie z wcześniej wypracowanym i niejednokrotnie sprawdzonym scenariuszem. Oczywiście, retoryka o wyzwalaniu uciskanej społeczności, zwracającej się z prośbą o pomoc do Moskwy, prowadzona jest jedynie na potrzeby własnych obywateli. Zachód, choć nie uznawał tej retoryki, to wcześniej czy później i tak musiał zaakceptować zmienioną rzeczywistość normując stosunki czy to ze Związkiem Sowieckim, czy obecnie z Rosją. Moskwa liczy, iż tak samo będzie również teraz, po agresji na Ukrainę: najpierw protesty, potem bierność, a na końcu akceptacja.

Naród rosyjski, w swojej masie marzący o powrocie mocarstwowej roli Rosji, akceptuje też zastosowaną retorykę podbojów, wedle której Rosja nie atakuje i nie okupuje, a jedynie się broni, na dodatek uwzględniając wolę lokalnych społeczności. Ten typ przekazu był zawsze powszechny i w sowieckiej, i w rosyjskiej propagandzie. Trudno więc się dziwić, iż nie tylko znaczna część „zwykłych” obywateli rosyjskich go akceptuje. Wyznawcą tezy o braku agresji jest nawet zwierzchnik Cerkwi prawosławnej, patriarcha Moskwy i całej Rosji Cyryl (Władimir Gundiajew). W jego przemówieniach wbrew temu, co widzi cały świat, Rosja nie jest agresorem, nie atakuje, nie zrzuca bomb na osiedla mieszkalne, nie dokonuje zbrodni, a jedynie się broni. Podobnie jak Związek Sowiecki, teraz Rosja także nie jest agresorem, natomiast zawsze była i wciąż jest jedynie ofiarą Zachodu i wszystkiego, co jest z nim związane. Podobnie jak w 1939 r., tak samo w 2022 – atakuje, ale tylko po to, żeby się bronić!

